

Proszę Państwa,

chciałbym się z Państwem podzielić kilkoma uwagami na temat rozumienia patriotyzmu i tego, czym jest i jaki może być patriotyzm dzisiaj w Europie takiej, jaką dzisiaj tworzymy. Chciałbym się również zastanowić wspólnie z Państwem – myślę, że po moim wprowadzeniu będzie trochę czasu – czy pojęcie patriotyzmu się zmienia, czy mamy kryzys tego pojęcia, czy ono w ogóle jest potrzebne, a jeśli tak, to jak je rozumieć i ewentualnie jak kształtować takie pojęcie patriotyzmu, na jakim by nam zależało. Jesteśmy akurat w miejscu, które nasuwa rozmaite refleksje, bo tu w Krakowie – jak również w wielu miejscach w kraju i w Polsce – prowadzi się dyskusje na temat tego, co zrobić z dziedzictwem kulturowym, z dziedzictwem przeszłości i w jaki sposób je powiązać z kształtowaniem tożsamości i również z właściwym, patriotycznym stosunkiem do małej ojczyzny lokalnej i do wielkiej ojczyzny narodowej. Jesteśmy w miejscu szczególnie w Krakowie, bo to konkretne miejsce, ten stary budynek, koło którego Państwo przechodziliście lub przejeżdżali, został zbudowany przez hitlerowców. Jest to jeden z nielicznych przykładów „konstruktywnej” działalności nazistów w Polsce. Udało nam się pozostawić ten budynek i on oczywiście zostanie, nikt nie zamierza go burzyć, ale jest w nim trochę takich symbolicznych elementów czasów nazistowskich, jak np. fontanna w kształcie swastyki, albo okna wycięte w kształcie krzyży Luftwaffe. Moje pytanie: czy tak ma być, czy to jest dobrze, czy to nie jest dobrze, czy to wszystko trzeba zmieniać? Jest to kwestia kontrowersyjna, bo można powiedzieć, że takie czyszczenie pamięci, czyszczenie dziedzictwa i usuwanie wszystkich elementów, które nam w danym momencie nie pasują i w ogóle są ideologicznie nieprzyjemne, jest to manipulowanie przeszłością. Czy mamy udawać, że tego nie było, albo że było inaczej? Mówi się w tej chwili dużo, mówiło się dawniej jeszcze więcej na temat dekomunizacji przestrzeni symbolicznej: zmiana nazw ulic, pytanie o to, co zrobić z pomnikami, co z budynkami takimi jak Pałac Kultury w Warszawie – jest to też pewien element stosunku do swojego kraju, stosunku do swojego miejsca i do tej małej ojczyzny, małej przestrzeni, w której żyjemy, z którą jesteśmy związani. Dlatego też pozwalam sobie wspominać o tym konkretnym miejscu, w którym się znajdujemy, bo to jest bardzo ciekawe miejsce, oczywiście położone bardzo malowniczo, na początku XX wieku postawił tutaj swój dom jeden z najwybitniejszych polskich architektów owego czasu, a mianowicie Adolf Szyszko – Bohusz – m.in. zasłynął tym, że dokonał bardzo poważnych odkryć na Wawelu i zbudował wiele pięknych budynków w Krakowie. Tu sobie postawił willę, potem naziści zbudowali ten duży budynek, którym był czymś w rodzaju domu wypoczynkowego dla zmęczonych życiem i pracą oficerów, pilotów Luftwaffe – dom ten miał podobno specyficzną obsługę, w dużej mierze damską (ale tego nie wiemy na pewno, chyba nikt tych czasów nie pamięta), a z kolei ten budynek, w którym się znajdujemy został postawiony w latach siedemdziesiątych po to, żeby służył studentom polonijnym, obcokrajowcom, którzy mieli być tutaj ulokowani w tym pięknym miejscu, ale niezbyt blisko centrum Krakowa, żeby z polskimi studentami nie za bardzo się kontaktowali. Widzimy

więc, że na każdym etapie historii tego miejsca występują pewne kwestie znaczące, z dzisiejszej perspektywy często kontrowersyjne, ale interesujące.

Naszym zasadniczym tematem dzisiaj jest kwestia patriotyzmu i tutaj pozwolę sobie rozpocząć od krótkiej uwagi na temat trzech pojęć, które trzeba bardzo wyraźnie rozróżnić. Myślę, że dla porządku warto o tym wspomnieć (choć nie sądzę, żeby dla Państwa było to coś zupełnie nowego). Chodzi tu mianowicie o rozróżnienie między pojęciem patriotyzmu, pojęciem nacjonalizmu i pojęciem szowinizmu.

Patriotyzm generalnie jest pojęciem pozytywnym, to znaczy niemal się nie zdarza, żeby był używany w negatywnym znaczeniu, żeby nadawano mu negatywny sens, co najwyżej można mówić, że nie taki to inny, albo że niewłaściwie użyty, ale tak w ogóle jest to pojęcie pozytywne. Wiąże się z postawą emocjonalną wobec własnej ojczyzny, a czym ta ojczyzna jest – to już jest sprawa dalsza, mówi się o patriotyzmie lokalnym, mówi się o patriotyzmie narodowym. Zadamy sobie za chwilę pytanie: czy może być patriotyzm ponadnarodowy, czyli np. patriotyzm europejski lub też jakiś inny, ale zbudowany na poziomie ponadnarodowym. Pytanie o patriotyzm to oczywiście nie tylko sprawa postawy emocjonalnej, ale także sposobu działania i tego, jakie działania przystożą patriotom, to też jest kwestia, o której będziemy sobie chcieli tutaj coś powiedzieć.

Na drugim biegunie znajduje się pojęcie szowinizmu, które z kolei jest pojęciem pejoratywnym, negatywnym, nie pojawia się – przynajmniej ja się nie spotkałem – jako zastosowane w pozytywnym kontekście. Szowinista to jest ktoś, kto – podobnie jak patriota – ma bardzo pozytywny stosunek do własnej grupy, czy do własnego kraju, czy do własnego społeczeństwa, emocjonalny, gorący, ale z wyraźnym odczuciem negatywnym. Pojęcie to zwrócone jest przeciwko innym, to znaczy inni to są po prostu wrogowie – to jest cecha szowinizmu. Innymi słowy – szowinista to jest nie tylko taki człowiek, który kocha własny kraj, naród, ale który w związku z tym nie lubi innych i gotów jest do działania przeciwko nim, chociaż pierwotnym celem tego działania jest to, żeby własnej grupie było dobrze. Ten element negatywny, element agresywny jest tam zawsze uwikłany i w związku z tym jest to określenie, do którego nikt się nie będzie chciał przyznać. Można powiedzieć, że ten, który dla jednych jest patriotą, dla drugich jest szowinistą. Z wieloma pojęciami tak jest, to tak trochę jak z terrorystami i bojownikami o wolność, ten kto dla jednych jest terrorystą, dla drugich jest bojownikiem o wolność.

No i wreszcie jest pojęcie neutralne – znajduje się ono jakby w środku pomiędzy jednym, a drugim, pomiędzy patriotyzmem, a szowinizmem – chodzi o pojęcie nacjonalizmu, które jest używane rozmaicie i właśnie czasem w kontekście neutralnym, nawet być może pozytywnym, a czasem negatywnym. Ja osobiście jestem najbardziej przywiązany do tego rozumienia nacjonalizmu, którego autorem jest jeden z moich ulubionych socjologów, antropologów, filozofów, którzy pisali na ten temat, a mianowicie Ernest Gellner, brytyjski uczony, ale o środkowoeuropejskim rodowodzie. Gellner pisał mianowicie o nacjonalizmie w taki sposób, że jest to pewna ideologia i pewien ruch społeczny. Nacjonalizm to nie tylko koncepcja, ale też pewne zbiorowe działanie, które ma doprowadzić do tego, że granice kultury, czyli wspólnoty kulturowej pokrywają się z granicami politycznymi. Czyli krótko mówiąc, jest to taka koncepcja, która powia-

da, że każda wspólnota kulturowa, duża wspólnota kulturowa (bo najczęściej mówi się o narodzie w ten sposób) dąży do tego, żeby mieć swoje państwo, a z kolei państwa powinny być zorganizowane na zasadzie narodowej, czyli nie powinno być państw wielonarodowych. Powinny istnieć tylko państwa narodowe czyli takie, które organizują się i które jakby swój własny mandat czerpią z faktu, że są państwami narodowymi, czyli że reprezentują naród jako wspólnotę kultury. Nacjonalista dążyć będzie do tego, żeby jego naród miał swoje państwo, ale jednocześnie nacjonalista nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby inne narody miały swoje państwa i tym się różni od szowinisty, któremu inne państwa będą przeszkadzały. Nacjonalista powie: dobrze, świat powinien być tak ułożony, że każdy naród ma swoje państwo, a państwa mają charakter narodowy, a nie imperialny na przykład i wtedy jest w porządku i można sobie wyobrazić taki idealny świat nacjonalisty (nie wiadomo, czy on jest idealny w jakimś sensie obiektywnym), taki świat, który jest podzielony na wspólnoty narodowe wyraźnie od siebie oddzielone i każda z nich ma swoje państwo suwerenne, niepodległe w takim właśnie nacjonalistycznym sensie. Niepodległe, czyli takie, w którym suwerenność oznacza całkowitą niezależność. Dzisiaj się o takim rozumieniu suwerenności dyskutuje, pojawiają się różne koncepcje. Niektóre mówią, że jest to już całkowicie przestarzałe, nieadekwatne rozumienie suwerenności, takie, które oznacza pełną niezależność, ale jest to typowe rozumienie suwerenności za czasów międzywojennych, takie m.in. u nas reprezentowali polscy politycy i to zarówno Piłsudski, jak i Dmowski, którą sformułował ojciec współczesnej Turcji Kamal Atatürk, dla którego właśnie suwerenność oznaczała niezależność w każdej dziedzinie, łącznie z kulturową i powiedział on, że brak niezależności w którejkolwiek z tych dziedzin, czy gospodarczej, czy kulturowej, czy politycznej, czy militarnej właściwie likwiduje suwerenność całkowicie, czyli nie można być trochę suwerennym, albo suwerennym w pewnych dziedzinach. Dla niego więc suwerenność była pełną niezależnością i tak budował swoje państwo, czyli nowoczesną Turcję, która – jak Państwo wiecie – oczywiście powstała z przekształcenia ottomańskiego państwa, które nie miało narodowego charakteru w swojej istocie, bo było właściwie wielonarodowym, wielokulturowym imperium. Takich przykładów jest wiele – ja o tym wspominał, ponieważ jest to klasyczny przykład – Turcja jest takim typowym państwem narodowym, zbudowanym według idei nacjonalistycznej, nie tylko ona jedna zresztą. Ale można sobie wyobrazić i najczęściej tak bywa, że nacjonalista nie jest zadowolony, dlatego że bardzo trudno doprowadzić do takiej sytuacji, że każdy naród ma swoje państwo i każde państwo ma charakter narodowy, bo pojawiają się mniejszości, z którymi nie bardzo wiadomo co zrobić, albo jest tak, że granice państwa są albo zbyt szczupłe albo zbyt obszerne jak na granice narodu, czyli na przykład cały naród mieści się w granicach jednego państwa ale nie jest w nich sam, bo są jeszcze inni, jakieś mniejszości i co z nimi zrobić – nie bardzo wiadomo. Albo jest tak, że to, co budzi sprzeciw nacjonalisty to fakt, że państwo jest za małe na naród, czyli część narodu mieszka także poza jego granicami. Węgrzy mają ten problem, powiadają: mamy państwo, tylko państwo jest za małe, nie mieszczą się w nim wszyscy Węgrzy, więc trzeba by było coś z tym zrobić. Oczywiście można byłoby sobie wyobrazić, że my przygarniamy całą tę diasporę, że przyjadą do nas, ale nacjonalista najczęściej wybierze opcję bardziej atrakcyjną,

czyli powie: rozszerzymy granice naszego państwa tak, żebyśmy się wszyscy w nim zmieścili i to jest koncepcja wielkiej Serbii na przykład, która w skrajnej wersji głosi, że gdzie chociaż jeden Serb przebywa – tam jest Serbia, a to co z innymi trzeba zrobić, to przestaje mieć znaczenie, bo tym się nikt nie przejmuje. Nacjonalista nie musi być wrogo nastawiony do mniejszości i nie musi koniecznie mniejszości represjonować, o ile jednak te mniejszości nie aspirują do równego statusu, to znaczy jeżeli mniejszości akceptują swoją podrzędna pozycję, wówczas jest wszystko w porządku, niech sobie będą, niech sobie nawet rozwijają tę swoją kulturę jak muszą, byleby jednak nie chcieli współzależności państwem na równych zasadach, co to, to nie – bo państwo jest nasze, narodowe, tego konkretnego narodu. W efekcie oznacza to niestety, w praktyce, że nacjonalizm najczęściej jest anty- komuś, jest przeciwko komuś, domaga się zmian, widzi w kimś wroga, kogoś chce zniszczyć czy zmieniać, chociaż nie wynika to z samej istoty idei nacjonalistycznej, ile raczej z niemożności jej pełnej realizacji, to znaczy że idealnego świata się nie zbuduje, a dopóki się go nie zbuduje to zawsze będą wokół nas jacyś obcy, niekoniecznie muszą być wrogami, ale są obcy.

To pojęcie inności, obcości, wrogości to są takie pojęcia, które dobrze do tego wszystkiego pasują. Teraz oczywiście można zastanawiać się w konkretnych sytuacjach jak te pojęcia do siebie się odnoszą, jak się do siebie mają, w jakich warunkach na przykład patriotyzm przekształca się w nacjonalizm, w jakich nacjonalizm przekształca się w szowinizm, gdzie tu są granice i jak dynamika tych sytuacji wygląda, tym bardziej, że mamy przecież do czynienia z procesem historycznym i pewne oczywistości, czy pewne rozumienia, czy pewne konteksty aktualne 50 lat temu dziś już nie są aktualne, między innymi problemy środkowo – wschodniej Europy biorą się stąd, że u nas pewne dyskusje i pewne refleksje się nie odbywały, a odbywały się w świecie zachodnim, i że u nas odmrożono publiczną debatę w tych kwestiach urzędzenia naszego społeczeństwa w momencie, kiedy świat całkiem poszedł naprzód, świat zachodni, i my się musimy dostosować, my musimy jakby nadgonić. Nie znaczy to, że musimy przyjąć wszystko, co inni wymyślili w międzyczasie, ale musimy to poznać i przemyśleć, i do tego się ustosunkować, szybko przechodząc od tego, co było naszym udziałem powiedzmy w latach trzydziestych – co wtedy zresztą było udziałem całej Europy – taki właśnie dość nacjonalistyczny sposób myślenia, rozumiany w kategoriach pełnej niezależności, pełnej suwerenności, to na przykładzie Europy można rozważyć, do tego za chwilę będę chciał przejść. Ale zanim to zrobię, chciałbym jeszcze powiedzieć o tym, że aby zmierzyć się z pojęciem patriotyzmu i nacjonalizmu trzeba zastanowić się przez chwilę nad tym, w jaki sposób my rozumiemy naród. Bo do tej pory powiedziałem tak: granice narodu dla nacjonalisty mają pokrywać się z granicami państwa, powiedziałem także, że patriota to jest taki człowiek, który ma pozytywny stosunek do własnej wspólnoty, do własnego narodu, do własnego państwa, ale ta wyliczanka jakby wprowadza poczucie pewnej niejasności, ponieważ rodzi pytanie o to, czym w takim razie jest naród i jaki charakter ma mieć państwo, chociaż jeśli chodzi o państwo musimy przemyśleć sprawę pojęcia suwerenności, ale to za chwileczkę. Jeśli chodzi o naród natomiast, to jedna jest sprawa podstawowa: co to znaczy granice narodu, kto do narodu należy a kto nie, czym on w ogóle jest. Od tego zależy bardzo wiele, od tego zależy, co będzie

przedmiotem naszego patriotyzmu na poziomie narodowym. Bo możemy sobie wyobrazić też inną wspólnotę, wspólnotę lokalną na przykład, nie ma jakby sprzeczności pomiędzy patriotyzmem lokalnym, a patriotyzmem narodowym, ja mogę spokojnie powiedzieć: jestem patriotą Krakowa (bo tu się urodziłem i mieszkam) i jestem też patriotą Polski – nie ma sprzeczności, to nie jest tak, że albo – albo, może być w niektórych przypadkach, ale generalnie nie czujemy w tym jakiegoś konfliktu, ale zawsze trzeba sobie zadać pytanie: co jest przedmiotem patriotyzmu, czy to są ludzie, czy to jest jakaś instytucja, organizacja, czy państwo, czy to jest przestrzeń (bo często patriotyzm lokalny to są te krajobrazy, te wierzby i te różne rzeczy...) dlatego ja pozwoliłem sobie zacząć dzisiaj o tego stwierdzenia, że z krajobrazem też różnie bywa, czasem chcemy jakby krajobraz dostosować do naszego wyobrażenia o tym jak powinien ten patriotyczny obraz wyglądać i usunąć z niego wszystko, co do niego nie pasuje, żeby nie czuć dyskomfortu. Skupmy się przez chwilę na pojęciu narodu – w naukach społecznych istnieją jakby dwa pojęcia narodu, bardzo mocno się od siebie różniące. Istnieje pojęcie narodu w sensie etnicznym, a z drugiej strony naród w rozumieniu obywatelskim, etniczny i obywatelski – nazwijmy je w ten sposób. Zdaję sobie sprawę, że dla większości Państwa są to pojęcia znane, więc szybciotko się przez to prześlizgnę, a jeśli sprawa będzie wymagała dalszych wyjaśnień to postaram się to później zrobić. W przeważającej mierze rozróżnienie to wiąże się z czasem powstawania narodu, europejskiej historii (bo tu mówimy o europejskich narodach), z procesem narodotwórczym. W wielu miejscach na świecie, zarówno w Europie, a także w USA na przykład, naród jest praktycznie w ludzkich umysłach tożsamy z państwem, a dzieje się tak dlatego, że państwo było postrzegane jako instrument tworzący naród i rzeczywiście wspólnota narodowa powstawała dzięki działalności państwa i w ścisłym związku z państwem. Oczywiście państwa są dużo wcześniejsze niż narody; państwo miało charakter albo ponadnarodowy czyli wielonarodowy, albo w ogóle jakby bez związku z ideą narodu, jako wspólnotą kulturową, w feudalnej Europie nikt nie zastanawiał się nad tym, jaką kulturę reprezentują, jaki był sposób życia, czy obyczaje ludzi, którzy w poszczególnych dziedzinach feudalnych się znajdowali, wówczas to nie było problemem dla nikogo, tak jak i dla państw kolonialnych nie było najmniejszym problemem (w tworzeniu państw afrykańskich na przykład) jaką kulturę i jakie tradycje reprezentowali mieszkający tam ludzie i dlatego dzielono na przykład plemiona na pół granica państwową, a połączono plemiona od wieków się nienawidzące, co doprowadziło później do wojen, bo państwa powstały bez brania pod uwagę w ogóle kulturowych różnic i uwarunkowań. Ale w pewnym momencie w Europie, a to jest przede wszystkim w wieku XIX, państwa zaczęły budować swoją prawomocność na zasadzie narodowej, przyjmowały na siebie rolę reprezentantów narodu. Państwo nie było jedynie organizacją polityczną, powstała na przykład w procesie jakichś dynastycznych powiązań czy podziałów, ale państwo stało się reprezentacją narodu i dzisiaj zdecydowana większość państw ma taki charakter. W minimalnej wersji każde państwo powinno reprezentować pewną wspólnotę, nikt, żaden dyktator nawet nie przyzna się do tego, że rządzi bez prawomocności nadanej mu przez tę wspólnotę, czasem są różne wersje takiej deklaracji, ale one się zawsze pojawiają. Jest niestety tak, że ludzie o dyktatorskich zapędach powiadają, że rządzą

w imieniu wspólnoty, dla dobra wspólnoty, a kłopot w tym, że ta wspólnota jeszcze nic o tym nie wie i tego nie docenia, ale kiedyś doceni, natomiast nikt nie powie, że rządzymy „bo tak” i nic nas nie obchodzi, czy dla ludzi, którymi rządzymy to jest dla nich dobre, czy nie. W związku z tym dzisiaj każde państwo poszukuje swojej prawomocności, swojej legitymizacji w tym, że reprezentuje pewną wspólnotę, która stanowi pewną spójną całość. Takie właśnie procesy tworzenia narodu przez państwo znamy najlepiej z XIX-wiecznej Europy, chociażby na przykładzie Włoch czy Niemiec (Włochy są tutaj moim ulubionym przykładem), kiedy zjednoczenie Włoch dotyczyło terenów, które były bardzo kulturowo i politycznie odmienne, były państewka, które miały odrębne tradycje, odrębne języki, odrębne sposoby życia, ale jednocześnie miały wystarczająco wiele wspólnego – przynajmniej w sensie jakby wspólnego dziedzictwa – żeby można było powiedzieć o nich, że na pewnym poziomie stanowią wspólnotę i tak właśnie uczynili autorzy zjednoczenia Włoch, zjednoczyli cały półwysep, zbudowali państwo, po czym zdecydowali, że Rzym będzie najlepszym miejscem na stolicę, ze względu na dziedzictwo i rzymskie tradycje, wybrano wspólny język, którym został dialekt tokański nie dlatego, żeby to z Florencji miał wyjść ten ruch niepodległościowy, ale dlatego, że wybrano odmianę języka włoskiego najbardziej się do tego nadającą ze względu na rolę w historii i literaturze. Przystąpiono do tworzenia narodu włoskiego, a nawet było takie powiedzenie – nigdy nie udało mi się ustalić, kto tak naprawdę jest autorem tego powiedzenia – w każdym razie powiedzenie było takie: „no to stworzyliśmy Włochy, to teraz stwórzmy Włochów”, bo rzeczywiście Włochy można było stworzyć, czyli skonsolidować państwo, zbudować administrację, wytyczyć polityczne granice, zbudowano organizacje państwowe. Natomiast zupełnie inną, bardziej skomplikowaną sprawą jest stworzenie Włochów, czyli ludzi, którzy by się utożsamiali ze wspólnotą, którzy na pytanie: „kim wy jesteście?” powiedzieliby, że są Włochami (nie Toskańczykami, Wenecjanami itd.). Ten proces konstruowania narodowej tożsamości nigdy się nie zakończył, bo przecież często się słyszy, że Włosi tak naprawdę istnieją tylko wtedy, gdy ich narodowa drużyna piłkarska gra w Mistrzostwach Świata, wtedy wszyscy się czują Włochami (każdy kto był we Włoszech w trakcie mistrzostw z pewnością to zauważył). Oczywiście jest to przesada, bo nie tylko o to chodzi, ale wystarczy trochę pojeździć po Włoszech, żeby zobaczyć, jak bardzo jednak różnorodne jest to społeczeństwo, a czytałem i słyszałem, że tak naprawdę wspólny język włoski stał się językiem dominującym we Włoszech dopiero w latach 50-tych XX wieku, czyli blisko 100 lat po zjednoczeniu, w wyniku działania telewizji, jakby ten język telewizyjny, czyli ten oficjalny język włoski pod strzechy zawędrował i wypleniał w dużej mierze (choć nie kompletnie) lokalne dialekty. Idea italskości była taka, że trzeba stworzyć jednolitość kulturową na obszarze istniejącego już państwa i państwo ma szereg instrumentów niezwykle użytecznych, którymi może się w tym celu posłużyć, na czele przede wszystkim z edukacją, która jest tutaj nieocenionym instrumentem tworzenia takiej właśnie wspólnoty kulturowej. Nie bez powodu wszystkie państwa narodowe (czego nie robiły państwa feudalne) jako do jednej z pierwszych rzeczy przystępują do tworzenia narodowego systemu edukacji, o jednolitym programie, centralnie sterowanym, dlatego żeby tą homogenicznością kulturową skonstruować. Po paru pokoleniach takiego eliminowania lokalnych dialektów, elimino-

wania lokalnych zwyczajów, uczenia historii narodu zamiast historii lokalnej to zróżnicowanie powoli, powoli zanika i po paru pokoleniach już wszyscy czujemy się przede wszystkim członkami wspólnoty narodowej, nie zapominając w istotnej mierze o tym, co kiedyś nas różniło, i o to chodzi. z punktu widzenia idei narodowej. Weźmy na przykład armię, która jest takim unifikacyjnym instrumentem, wspólne mundury, wspólne symbole, wspólny wróg, idea obrony terytorium narodowego, a nie lokalnego. Mówi się (i pewnie nie bez racji), że naród francuski był tworzony tak naprawdę podczas wojny napoleońskiej, ponieważ wszyscy mężczyźni stanęli w pewnym momencie pod wspólnymi sztandarami, przeciw wspólnemu wrogowi. I to jest ten model narodu, który powstaje dzięki działalności państwa, organizacji politycznej, który wiąże narodowość z obywatelstwem, z lojalnością wobec państwa, chociaż też oczywiście zakłada, że tym, co łączy ludzi i co stanowi zasadę połączenia ich w naród jest wspólnota kultury. Tam gdzie państwo jest instrumentem tworzącym naród, tam powstaje pewna wspólnota narodowa, wspólnota kultury, ale trzeba zwrócić szczególną uwagę – i to bardzo bym chciał podkreślić – ta wspólnota kultury wiąże się z poczuciem przynależności do państwa, czyli z poczuciem bycia obywatelem. Obywatelstwo i narodowość są jednym i tym samym. Lojalność wobec narodu i lojalność wobec państwa są niepodzielne. Patriotyzm odnosi się zarówno do narodu jak i do wspólnot kultury, jak też do państwa jako wspólnoty politycznej. Wszyscy ludzie, którzy są obywatelami mojego państwa są swoi, to jesteśmy my. Jeżeli w pewnym momencie są jeszcze różnice kulturowe, to one są czymś, co powoli zanika, co jest postrzegane jako zanikające, czyli wszyscy, którzy są obywatelami naszego państwa, są swoi, są członkami tak rozumianego narodu, nawet jeżeli nie są pod względem kulturowego sposobu życia identyczni. Mniejszości kulturowe wobec tego nie są postrzegane jako ludzie z istoty swojej obcy, oni są obywatelami tego samego państwa, co więcej – lojalność wobec państwa jest częścią postawy wobec narodu, czyli postawy patriotycznej, nie ma tutaj żadnego rozróżnienia. Lojalność wobec państwa czyli bycie dobrym obywatelem, działalność na rzecz państwa, takie obywatelskie posłuszeństwo, płacenie podatków, angażowanie się ekonomiczne, bo państwo jest też reprezentowane przez bardzo istotne symbole, pomijając już armie i edukację, to jest także wspólna waluta, wspólny system ekonomiczny, bank centralny, to jest duma z potęgi państwa, która jest bardzo istotnym elementem patriotyzmu. Ta duma z silnego państwa, z silnej waluty, potężnej gospodarki, atrakcyjnej kultury – to jest element patriotyzmu. Ale właśnie dlatego takie pojęcie narodu ściśle się wiąże z państwem i patriotyzm na tym narodowym poziomie jest stosunkiem zarówno do wspólnoty, jak i do organizacji politycznej, i każdy obywatel, współobywatel jest swój, to jesteśmy my.

Natomiast inaczej się rzeczy przedstawiały i przedstawiają tam, gdzie naród powstaje bez państwa, albo nawet można powiedzieć wbrew realnie istniejącemu realnie państwu. Takie były losy przede wszystkim środkowo – wschodniej Europy, tak jest w Polsce, tak jest na Ukrainie, tak jest na Litwie, tak jest w Słowacji.

Sytuacja jest tu tego rodzaju: ludzie zaczynają rozwijać w sobie świadomość przynależności do pewnej wspólnoty kultury, ale jednocześnie nie ma żadnej organizacji

politycznej, czy polityczno – terytorialnej, czyli państwa, które by ich reprezentowało, które mogłyby powiedzieć: my jesteśmy waszym państwem, a ludzie powiedzieliby: to jest nasze państwo. Jeżeli takiej sytuacji nie ma, to po pierwsze budowanie wspólnoty kultury odbywa się albo przy kompletnej obojętności ze strony państwa, albo częściej w sytuacji niechęci ze strony państwa, państwo sobie tego nie życzy tym bardziej, że jest to państwo, które ma charakter narodowy, tyle tylko, że związane z innym narodem. Taka jest sytuacja małych narodów, które powstawały, będąc mniejszością w ramach cudzego (że tak powiem) państwa narodowego. Taką sytuację znamy z XIX-wiecznego zaboru pruskiego. Póki Niemcy nie budowali własnego państwa narodowego, to polska ludność mogła sobie swobodnie tą swoją kulturę jakoś tam utrzymywać. Natomiast problemy pojawiły się za czasów Bismarcka, ale nie dlatego, że Bismarck lubił Polaków czy nie bardzo – bo to nie miało nic do rzeczy, on był przede wszystkim niemieckim nacjonalistą, czyli on chciał stworzyć naród niemiecki według takiego modelu, jaki przed chwilą opisywałem czyli używał całej mocy swojego państwa do tego, żeby stworzyć wspólnotę kultury w całym obszarze wytyczonym granicami państwa niemieckiego, czyli wszyscy obywatele tego państwa mają być Niemcami w sensie kulturowym, a jeżeli jeszcze nie są, to mają się nimi stać, bo granie kultury muszą się pokrywać z granicami państwa i – tak jak we Włoszech trzeba było, żeby język włoski zastąpił te dialekty lokalne – tak samo było i w Niemczech. Oczywiście byli ludzie mówiący po polsku w domu, czy w szkole, czy na ulicy, ale to się musiało zmienić, jeżeli miał powstać naród niemiecki złożony z ludzi, którzy nie tylko politycznie – w sensie obywatelstwa, ale także kulturowo należą do Niemiec. W związku z tym los dzieci z Wrześni jest nam znany ze szkolnych anegdot, czyli po prostu zakaz posługiwania się językiem polskim w szkole, bo to jest przecież szkoła państwowa, to jest szkoła niemiecka, to są Niemcy w sensie obywatelstwa, więc oni powinni się stać Niemcami w sensie kulturowym – taki był punkt widzenia Bismarcka, taki byłby punkt widzenia każdego nacjonalisty nie ze względu na nienawiść do tych mniejszości, ale ze względu na pragnienie zbudowania jednej wspólnoty kulturowej w ramach zbudowanego już państwa. Natomiast, jeżeli popatrzymy na to z punktu widzenia tego narodu, który się tworzy i który nie ma własnego państwa, to jest oczywiście działalność wroga, bo uniemożliwia się i zakazuje. Wobec tego bardzo często właśnie tworzenie narodu oznaczało jednocześnie wejście w konflikt z realnie istniejącym państwem, które albo było obojętne narodowo, albo częściej reprezentowało inny dominujący naród. Jak to się działo, jak taki naród w rozumieniu etnicznym, kulturowym się tworzył – można tylko trochę o tym wspomnieć. Podstawową rolę odgrywały tutaj elity intelektualne, elity zwane duchowymi w Polsce – szlachta, Kościół, intelektualiści, artyści, pisarze, itd., którzy w pewnej mierze musieli zastąpić państwo pod tym względem, że oni musieli tworzyć instrumenty budowania poczucia wspólnoty kulturowej. Literatura, język, szkoła, religia często (jak w Polsce na przykład) – to były te instrumenty, którymi posługiwały się elity narodowe, nie mające charakteru suwerennego państwa, nie mające wobec tego zdolności do tworzenia tego całego instrumentarium, którym dysponuje państwo. Oczywiście nie było mowy o wspólnym organizmie ekonomicznym, o centralnym banku, o wspólnej armii czy walucie, mogła być -i za czasów Polski była- wspólna pamięć

o niegdysiejszej suwerenności i to odbywało rolę taką jakby zastępczą. Wiedzieliśmy, że nie mamy dzisiaj wspólnej armii, wobec tego na każdej ścianie, na każdym obrazie, w każdym kącie miało być coś, co przypominało o tym, że kiedyś mieliśmy tę narodową armię. I to było zadanie elit, pisarzy, malarzy, nauczycieli, księży, którzy mieli tę świadomość przynależności do takiej historyczno – kulturowej wspólnoty. I w ten sposób powstawał naród w rozumieniu etnicznym, nie politycznym. Obywatelstwo i narodowość to były dwie różne sprawy. Każdy Polak w XIX wieku był obywatelem jakiegoś państwa, ale żaden nie był obywatelem polskiego państwa, bo go nie było, każdy Polak mógł i powinien mieć silną tożsamość narodową w sensie kulturowym – przynależność do języka, religii, tradycji, dziedzictwa historycznego itd., ale do jakiego państwa należał jako obywatel, to była dla niego rzecz obojętna. Nawet w obrębie jednej rodziny na przykład jeden kuzyn mógł być poddany rządowi rosyjskim, a drugi austriackim, tak bywało bardzo często. Również gdy emigrowaliśmy, stawaliśmy się obywatelami Stanów Zjednoczonych, Francji czy Wielkiej Brytanii i niewątpliwie nie przestaliśmy być Polakami w sensie etnicznym, ale w związku z tym takie rozumienie tożsamości narodowej zupełnie się rozmiękało z tożsamością polityczną. Niekiedy nawet patriotyzm w sensie politycznym, czyli wierność wobec państwa, lojalność wobec państwa, praca na rzecz państwa mogła być traktowana jako działalność przeciwko narodowi, jako działalność kolaborancka, a pod zaborami tym bardziej, bo przecież trudno być jednocześnie patriotą w sensie narodowym i patriotą w sensie politycznym i wielu ludzi miało taki dylemat, ponieważ te dwa rodzaje patriotyzmu – państwowego i narodowego – się tutaj zupełnie rozdzielały i po dziś dzień te narody, które miały taką historię, które tworzyły się jako narody bez państwa, rozdzielają te dwie cechy, nie traktują lojalności czy pracy na rzecz państwa jako elementu postawy takiej narodowo – patriotycznej, natomiast wystąpienie wbrew własnemu państwu, przeciw własnemu państwu łatwo da się wytłumaczyć jako działalność patriotyczna o tyle, o ile państwo zyskuje etykietkę państwa uzurpatorskiego. Na pewno polskie państwo w czasach komunizmu było państwem etnicznie polskim, bo ludzie, którzy tu rządzą byli etnicznie Polakami, ale prócz tego byli traktowani jako reprezentanci władz komunistycznych, w związku z tym walka przeciwko nim wiązała się znakomicie z postawą narodową, czyli z występowaniem przeciwko państwu, ale na rzecz własnego narodu. I tutaj chce jeszcze jedną rzecz powiedzieć, bo to jest bardzo istotne, mianowicie: takie rozumienie narodu wyznacza jednocześnie granice między tymi, którzy są członkami narodu, a tymi, którzy nie są członkami narodu nie wzdłuż granic politycznych, tylko wzdłuż kryteriów kulturowych, bo w tym politycznym rozumieniu narodu granica oddzielająca swoich od obcych to jest granica państwa. Natomiast tam, gdzie naród powstaje bez własnego państwa, taka granica też musi powstać, musimy wiedzieć kto jest nasz, a kto jest obcy, gdzie jest nasza wspólnota, a gdzie jest obca wspólnota i ta granica jest tworzona z czynników kulturowych – jest to granica religii, granica języka, granica obyczajów, ale nie granica polityczna. Tak się zdarzyło w Polsce na przykład, że po odzyskaniu niepodległości państwo polskie powstało nie w granicach etnicznych, ale w granicach częściowo historycznych i okazało się, że obywatelami państwa polskiego, czyli Polakami w sensie obywatelskim są ludzie, którzy nie są traktowani przez polskich nacjonalistów jako Polacy

w rozumieniu etnicznym, w rozumieniu kulturowym, no bo to są Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Litwini, Białorusini itd., w związku z czym powstała sytuacja skomplikowana gdyż ci, którzy byli nacjonalistami polskimi, czyli domagali się ujednoczenia granic politycznych i kulturowych, odmawiali tym mniejszościom prawa do polskości, do bycia Polakami, chociaż byli oni obywatelami polskimi. To było źródło dramatu pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej – Narutowicza, który w końcu życiem przypłacił tę logikę, nie swoją zresztą, bo on był liberałem. Odmówiono mu prawomocności jego wyboru dlatego, że był poparty przez polityków, którzy reprezentowali mniejszości, wobec tego dla nacjonalisty to nie byli Polacy, chociaż przecież jako posłowie byli obywatelami polskimi. To jest problem, który dla kogoś przyzwyczajonego do jedności kryteriów politycznych i kulturowych mógł być w ogóle niezrozumiały, na przykład jak to jest nie być obywatelem francuskim i być Francuzem – na czym miałyby to właściwie polegać. Więc zadajmy sobie teraz pytanie: co jest właściwie przedmiotem patriotyzmu? Czy przedmiotem patriotyzmu jest państwo jako instytucja i obywatele tego państwa? Czy ja jako patriota mam stosunek emocjonalny i gotowość działania, gotowość poświęceń, czy tą gotowością obdarzam obywateli tego państwa, czy popieram swoje państwo, czy też obiektem moich patriotycznych uczuć i działań są ludzie będący członkami wspólnoty kulturowej, czyli ludzie, z którymi wiąże mnie wspólnota kultury i pochodzenia – bo to jest też bardzo istotne – nie tylko kultura, ale i pochodzenie, poczucie wspólnego pochodzenia, to poczucie symbolizowane często przez symbol krwi, że mamy jakąś wspólną krew, jako metafora ta „wspólnota krwi” bardzo dobrze służy. To jest pytanie, które warto sobie zadać w odniesieniu do konkretnych przykładów, także i w polskim kontekście, albo przede wszystkim w polskim, bo my mamy ten dylemat właśnie w tej chwili: co jest właściwie przedmiotem patriotyzmu, czy to są ludzie, naród, wspólnota, tradycja, dziedzictwo i jakie są jego granice, czy to jest przede wszystkim państwo i jego obywatele, lojalność wobec państwa. Czy jest tak, jak uczy nas historia, że patriota to jest przede wszystkim człowiek zdolny do ofiar tych najwyższych – ofiary życia, wolności na rzecz swojego narodu i państwa (o ile jest ono narodowe i jest państwem suwerennym), czy jest to praca taka bardziej codzienna, spokojna, budowanie własnego państwa, budowanie własnej ojczyzny i jej potęgi gospodarczej, jej sukcesu ekonomicznego, jej pozycji międzynarodowej, dobrobytu obywateli. Czy człowiek, który jest businessmanem odnoszącym sukces i płacącym podatki, czy przez to jest wzorem patriotyzmu, czy wzorem patriotyzmu jest człowiek, który jest nieaktywny gospodarczo, choćby mógł, nie płaci podatków, ale za to powiewa flagą narodową na barykadzie od czasu do czasu. To są takie skrajne oczywiście przykłady, ale bardzo istotne pytania, szczególnie, jeżeli zadamy je w społeczeństwie, w którym działalność gospodarcza nie wiązała się tradycyjnie z patriotyzmem, bo na początku nie było własnego państwa, którego potęgę gospodarczą mielibyśmy budować, a sukces gospodarczy kojarzył się wtedy i mógł się również później kojarzyć z działalnością kolaboracyjną lub z zaniechaniem działalności patriotycznej, bo przecież mieliśmy w pamięci tych wspaniałych patriotów z Powstania Styczniowego, którzy stracili cały majątek w wyniku swojej patriotycznej aktywności, wobec czego posiadanie bądź nieposiadanie majątku mogło być pośrednio wskaźnikiem tego, czy ktoś był patriotą, czy też nie był, bo jak był, to nie powinien mieć majątku,

czyli jak ma majątek to oznacza, że coś z jego patriotyzmem jest nie w porządku, to znaczy, że nie był tam, gdzie być powinien, bo gdyby był to by mu zabrali majątek. Dzisiaj też często mamy takie rozumowanie – jak bogaty, to znaczy, że tylko komuna, albo afery, albo jakiś przekręt, natomiast ideałem jest patriota, który nic nie ma i nie rozumie mechanizmów rynkowych, taka kompletna ignorancja, i taka niekompetencja w odniesieniu do ekonomicznej działalności może świadczyć o tym, że człowiek jest gorącym patriotą w takim sensie, że jest rewolucjonistą, a to, że nie umie się posługiwać komputerem, nie ma konta bankowego i prawa jazdy, to właściwie nic nie szkodzi, no bo co to właściwie ma za znaczenie.

Chciałbym teraz zapytać, jaki rodzaj patriotyzmu, jaki rodzaj narodowej tożsamości lepiej pasuje do tego, co się dzieje w Europie? Mój pogląd na to jest taki, że etniczny rodzaj tożsamości, który powstaje bez własnego państwa, bez związku z własnym państwem, taki rodzaj tożsamości narodowej i związanej z nią patriotyzmu jest bardzo niekorzystny dla integracji europejskiej, zarówno dla narodowej tożsamości w Europie, jak i dla ewentualnego budowania ponadnarodowej tożsamości. Dlaczego? Dlatego, że jest to model – nazwijmy go – ekskluzywny tzn., że swoi to są tylko ludzie, którzy należą do naszej wspólnoty pochodzenia i kultury, a wszyscy inni są obcy, wszyscy inni są po drugiej stronie tej kulturowej granicy języka, religii, obyczajów itd. Nawet, jeśli znajdują się w obrębie jednej politycznej wspólnoty na przykład europejskiej, to i tak są obcy, bo swoi to są tylko ci, którzy są tacy jak my pod względem kulturowym, pochodzenia itd. Tego rodzaju podejście także utrudnia ruchliwość, mobilność, która jest istotą dzisiejszej Europy. Miliony ludzi już z tego korzystają, z tej możliwości poruszania się po całym obszarze europejskim, bycia aktywnym obywatelem na całym obszarze Europy, ale jeżeli swój to jest tylko ten, który z tego samego korzenia pochodzi co ja, to wtedy ci wszyscy ludzie wędrujący są obcy, wszędzie są obcy z wyjątkiem tego jednego, jedynego miejsca, z którego się wywodzą. Instytucje europejskie, które się rozwijają, na przykład instytucja obywatelstwa europejskiego, idą w zupełnie innym kierunku, zachęcają do tego, żeby na przykład aktywnie się angażować w lokalne społeczności tam, gdzie chcemy mieszkać, to znaczy, jeżeli ja zamieszkać w Madrycie i tam podejmę pracę, to w myśl tej europejskiej koncepcji tożsamości i obywatelstwa europejskiego ja powinienem być tam swój, nie powinienem być traktowany jako człowiek obcy, dlatego że nie jestem Hiszpanem i nie urodziłem się w Madrycie, tylko jestem swój, bo jestem aktywnym obywatelem i Europejczykiem, który tam działa, pracuje, ma swobody gospodarcze i polityczne, ja mogę nawet na przykład zostać burmistrzem, no bo niby dlaczego nie, mam do tego pełne prawo. Tylko prawo to jedno, ale ktoś musi mnie wybrać, czyli ja muszę być traktowany jako swój. Natomiast, jeżeli swój to jest tylko człowiek, który się wywodzi z tego samego pnia i to jest człowiek, który tradycyjnie i kulturowo jest związany językiem, religią, pochodzeniem itd. z dziedzictwem kulturowym, to tutaj nie ma mowy, żeby mnie ktoś wybrał na burmistrza, ponieważ ja będę zawsze obcy, mimo, że prawo by mi na to pozwalało. Taki system etnicznej tożsamości bardzo zniechęca ludzi do mobilności, bo skazuje ich na status obcego. Natomiast ten polityczny model, którego punktem wyjścia jest obywatelstwo to jest inna sprawa, bo im większe znaczenie będzie miało obywatelstwo europejskie, im bardziej będziemy sobie uświada-

miać, że przynależymy do wspólnej europejskiej wspólnoty, do wspólnoty politycznej, i że wszyscy, którzy są w obrębie tych granic są swoi, tym bardziej będziemy traktować całą Europę jako jedną przestrzeń obywatelską i wszystkich jej mieszkańców jako swoich, jako współobywateli europejskich i w związku z tym mogą być podstawy do tego, żeby stworzyć – niezależnie od narodowego patriotyzmu – także patriotyzm europejski, bo tak jak nie ma sprzeczności między patriotyzmem lokalnym, a patriotyzmem narodowym, tak samo nie ma też sprzeczności między byciem patriotą narodowym, a byciem patriotą europejskim. W moim przekonaniu nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy tym, że jestem patriotą polskim, a tym, że jestem patriotą europejskim, o tyle jednak, o ile jestem w stanie traktować jako część swojego społeczeństwa wszystkich ludzi, którzy są obywatelami Europy i korzystają z tego wszystkiego, co Europa im daje, a jednocześnie wypełniają obowiązki aktywności, pracy na rzecz wspólnego dobrobytu, wspólnej europejskiej potęgi, czyli zachowują się trochę tak jak ludzie, którzy uczestniczyli w powstawaniu narodów. Przecież powstawanie narodów kiedyś, w XIX wieku było możliwe tylko dzięki temu, że ludzie zapomnieli, albo przynajmniej wzięli w nawias, swoją tożsamość lokalną i zaczęli się identyfikować i rozwijać swoją aktywność w ponad-lokalnej, narodowej przestrzeni. Czyli taka rzeczywista wspólnota miejsca, osobistych doświadczeń, bezpośrednich kontaktów, została zastąpiona przez wspólnotę wyobrażoną, wspólnotę, która istnieje tylko w mojej wyobraźni, która istnieje tylko poprzez symbole, prowadzi do tego, że ja jestem gotów bronić granic, których nigdy nie widziałem i jestem gotów do ofiar na rzecz ludzi, których nigdy nie spotkałem, którzy nie są taką moją wspólnotą bezpośredniego doświadczenia, ale są wspólnotą wyobrażoną. To była wielka przemiana, kiedy nad poziomem tożsamości i patriotyzmów lokalnych tych małych ojczyzn nadbudowano tę wielką ojczyznę narodową. Czasem między nimi był konflikt, trzeba było na przykład zrezygnować ze swojej ojczyzny małej na rzecz ojczyzny wielkiej, a szczęśliwi byli ci, którzy nie musieli rezygnować, którzy mogli być tu w Krakowie, a nie przestać być Polakami, ale już Lwowiacy nie mieli tego szczęścia, musieli w pewnym momencie wybierać między małą ojczyznę, a dużą ojczyznę, ale w istocie rzeczy tej sprzeczności nie ma. Tak samo nie ma sprzeczności pomiędzy ojczyznę narodową, a ojczyznę europejską o tyle, o ile europejska przestrzeń polityczna, europejska przestrzeń instytucjonalna i europejska przestrzeń obywatelska, aktywność ekonomiczna, aktywność polityczna w ramach Europy ma dla mnie znaczenie, o ile gotów jestem na to pracować. To jest długi proces, ale to był też długi proces wtedy, kiedy powstawały państwa narodowe, to się nie stało wtedy przecież z dnia na dzień. Można się zastanowić, jakie będą wskaźniki takiej sytuacji powstawania patriotyzmu europejskiego, czy będę czuł się osobiście dotknięty, jeśli coś złego się stanie gdzie indziej w Europie, czy ewentualne zniszczenie ważnego zabytku we Włoszech będę traktował jako swoją stratę kulturową, czy też będę ciągle myślał, że to dobrze, że to nie mnie spotkało. Co to znaczy, że nie mnie spotkało, co to jest moje dziedzictwo, co to jest mój zabytek? Możemy o tym myśleć w kategoriach lokalnych, martwić się tylko o zabytki Krakowa, ale wtedy powiedziano by o mnie „o, patriotą to pan nie jest, bo jak pana nie interesują zabytki (powiedzmy) Lublina, tzn., że nie jest pan patriotą narodowym, bo przecież to też jest polskie dziedzictwo”. Zgadzam się, mnie dotyczy to, co dotyczy Lublina, ale

również dotyczy mnie to, co dotyczy Asyżu, kiedy się w wyniku trzęsienia ziemi częściowo uszkodziły freski w Asyżu, ja byłem bardzo osobiście tym dotknięty, czułem się tak, jakby moje dziedzictwo zostało naruszone, nie obce, nie „ich”, nie mówiłem „chwała Bogu, że to nie u nas”, tylko to po prostu jest część naszej wspólnoty kulturowej, ale to jest też kwestia politycznej siły i dumy z tego, że jesteśmy Europejczykami.

Dzisiaj w Europie mamy do czynienia z okresem przejściowym. Widzimy, że ścierają się takie tendencje, które zmierzają do budowy wspólnoty politycznej i cywilizacyjnej Europy, które chcą wytworzyć jednocześnie poczucie tożsamości europejskiej i poczucie patriotyzmu europejskiego nie zamiast, tylko równoległe z narodowym, to są ci, którym zależy na pogłębianiu tego, co wspólne w Europie. Z drugiej strony mamy tendencje takie, żeby widzieć Europę jako arenę walki pomiędzy narodami, pomiędzy państwami narodowymi, niekoniecznie jakiejś takiej bardzo drapieżnej walki, ale takiej według idei nacjonalistycznej, czyli że „byleby tylko moje było zaspokojone, a im więcej wydrę innym, tym lepiej”. Wielu jest takich polityków i komentatorów politycznych, którzy twierdzą, że Europa jest po prostu areną skutecznego i cywilizowanego wrywania sobie jak największych ochłapów, czyli jest coś do podziału i każdy ciągnie w swoją stronę, jest wielu ludzi, którzy uważają, że wszystkie te opowiadania o wspólnocie to jest tylko przykrywka, że tak naprawdę chodzi o egoizmy narodowe. Ale jednocześnie jest też wielu ludzi, którzy uważają, że to nieprawda, że to nie chodzi o egoizmy narodowe, ale o to, żeby je osłabić tak jak w państwie narodowym chodziło i chodzi o to, żeby osłabić egoizmy regionalne na rzecz wspólnoty narodowej. My tak przywykliśmy do tego, żeby patriotyzm analizować w kategoriach narodowych, że człowiek, który by powiedział „ja się czuję Krakowianinem, ale nie czuję się Polakiem” spotkałby się z silnym potępieniem. Co więcej, ja mogę powiedzieć, że dla mnie Kraków nie ma znaczenia, ale nie mogę powiedzieć że Polska nie ma znaczenia, to znaczy niby mogę, ale wtedy spotka mnie ze strony wielu ludzi atak, czyli jakby ta tożsamość narodowa w polskich warunkach dominuje nad tożsamością lokalną. Pytanie: jak jest z przypadkiem ponadnarodowym, czy mogę powiedzieć „dla mnie Europa jest nieważna, dla mnie ważna jest Polska” i nikt mnie za to nie potępi? Nie powiem, bo tak nie czuję, ale mógłbym. Jeżeli powiem odwrotnie „dla mnie ważna jest Europa, a Polska właściwie jest poza mną” to będzie gorzej, bo my przywykliśmy do tego, że zasadniczym i podstawowym aspektem naszej tożsamości jako tożsamość narodowa i to przede wszystkim naród powinien być obiektem mojego patriotyzmu, ale spójrzmy na to dynamicznie, przypomnijmy sobie, że patriotyzm narodowy powstał też kiedyś w wyniku osłabienia i częściowego wyeliminowania, a częściowego pozostawienia na zasadzie równoległej patriotyzmów lokalnych. W świadomości chłopskiej ten patriotyzm dużo później powstał, niż w świadomości elit, chociaż te księgi w końcu pod strzechy zawędrowały i to był sukces elit narodowych, że ta tożsamość mimo braku polskiego państwa jednak przetrwała. Między patriotyzmem chłopstwa polskiego w okresie II wojny światowej, który nie kolaborował na ogół z nazistami, a patriotyzmem Jakuba Szeli, który mordował innych Polaków, bo tak mu pasowało, bo go do tego podburzyli Austriacy, jest przepaść. Z jednej strony kwestie budowania patriotyzmu europejskiego, patriotyzmu narodowego, i patriotyzmu lokalnego potraktujemy jako budowanie trzech poziomów w ramach

tej samej, szerokiej wspólnoty. Ja osobiście uważam, że jest to możliwe (o ile się różni całkowicie patriotyzm od nacjonalizmu, o ile nie traktuje się tych „innych” jako wrogów), a drugiej strony przez budowanie w ogóle w Europie patriotyzmu zarówno na poziomie europejskim, jak i na poziomie narodowym wymaga odejścia od koncepcji etnicznej, czyli od takiej ekskluzywnej koncepcji, że swój to jest tylko ktoś, kto jest taki sam jak ja w sensie kulturowym, czyli ma ten sam język, tę samą religię, to samo dziedzictwo kulturowe i to samo pochodzenie, a każdy, który się ode mnie pod tym względem różni jest obcy. Ten etniczny model musi być zastąpiony takim ujmowaniem narodu i obiektu, który ma prawo do mojego patriotyzmu, gdzie każdy, kto jest częścią wspólnoty obywatelskiej, nawet jeżeli ode mnie różny jest swój pod warunkiem, że chce, potrafi, działa na rzecz wybudowania wspólnoty. Ten obywatel, który może „korzystać” z mojego patriotyzmu, czyli dla którego ja jestem patriotą, to jest człowiek, który nie musi być taki sam jak ja, ale niech on będzie aktywnym współtwórcą zróżnicowanej, ale integrującej się wspólnoty obywateli, którzy tworzą wspólną przestrzeń, wspólne społeczeństwo, wspólny dobrobyt itd. To jest bardzo istotna sprawa w sytuacji ruchliwości właśnie. My jesteśmy do tej pory w komfortowej sytuacji społeczeństwa, które nie doznało jeszcze imigracji, ale to minie, pojawi się mnóstwo ludzi, którzy będą u nas mieszkać, i którzy będą chcieli być współpatriotami naszego regionu, miasta, kraju, naszej ojczyzny i Europy. Pytanie jak my do tego się odniesiemy? Czy powiemy „skoro jesteś żółty lub czarny, to możesz być tu tylko gościem”, czy powiemy „ty jesteś obcy, bo nie wywodzisz się z piastowskiej tradycji, ale my cię przyjmujemy pod warunkiem, że upodobnisz się do nas pod każdym względem, czyli że będziesz się modlił do Matki Boskiej Częstochowskiej, i że będziesz mówił pięknie po polsku” czy też wystarczy, że „pozostając przy swojej odmienności kulturowej, będziesz jednocześnie aktywnie, twórczo, lojalnie i po obywatelsku działał na rzecz wspólnoty, której jesteśmy wszyscy członkami”. Mamy tutaj właśnie rozumienie patriotyzmu i tożsamości obywatelskiej. Współdziałanie, współpraca, dialog, tolerancja oczywiście i respekt dla odmienności, ale respekt również dla tego, czym sami jesteśmy. I to jest bardzo ważne pytanie: na czym dzisiaj miałby polegać patriotyzm, jakie cechy powinien on dzisiaj mieć, kogo on właściwie ma zwalczać, a na czyją rzecz ponosić ofiary, czy państwa, czy innych ludzi i jakich ludzi, takich samych jak on, czy ludzi, z którymi jest we wspólnocie obywatelskiej, ale niekoniecznie takich samych jak on. Myślę, że jeżeli cenimy sobie wartość zróżnicowania i pluralizmu to odpowiedź może być tylko jedna, to znaczy właśnie ten obywatelski model, a jednocześnie model, który bardziej wobec tego wiąże się z instytucjami, rozszerza jakby tę działalność patriotyczną od samej tylko obrony własnej tożsamości kulturowej czy biologicznej na wspólne budowanie dobrobytu, sprawnie działających instytucji i dobrze rozwijającego się społeczeństwa. Oczywiście może się zdarzyć tak (choć mam nadzieję, że się nie zdarzy), że znowu będzie potrzeba rzucania się na czołgi, ale wolelibyśmy tego nie doświadczać i mamy wszyscy nadzieję, że nie po to ponosimy te wysiłki obecnie, żeby tak się miało kiedykolwiek stać, ale to nie znaczy, że patriotyzm jest pojęciem tym momentem przestarzałym. Jeżeli patriotyzm to jest walka przeciwko czołgom, chcielibyśmy, żeby był przestarzały, bo po co mamy tak robić, nie chcemy tego robić, natomiast jeżeli patriotyzm rozumiemy jako współpracę, współdzia-

łanie, respekt dla odmienności, dialog z innymi, spojrzenie na samych siebie z pewnym dystansem i przemyślenie na nowo naszego dziedzictwa, ale właśnie szczerą, rzetelną, również bardzo emocjonalną, skuteczną, uczciwą działalność na rzecz lokalnych społeczności, narodowych społeczności, europejskich społeczności, to taki patriotyzm jest naprawdę sprawą przyszłości. W dużej mierze od tego, czy takimi patriotami będziemy zależy to, czy nam się uda jako narodowi i czy uda się Europie, bo oczywiście szanse Europy w perspektywie globalnej polegają właśnie na tym, że tworzymy wspólnotę, że będziemy mówić jednym głosem, stworzymy wspólną politykę międzynarodową, będziemy konkurować z innymi, ale jako lojalnie współdziałająca całość. Nie udało nam się w Europie przekonać wzajemnie w sprawie Iraku, no i Irak wygląda jak wygląda, udało nam się wspólnie zadziałać w odniesieniu do Ukrainy i poszło, potrafiliśmy zadziałać wspólnie, potrafiliśmy poczuć się jako my, Europejczycy i to było skuteczne. Europa ma szereg przykładów skutecznego działania jak i szereg przykładów nieskutecznego działania. Po rozszerzeniu Unii problem patriotyzmu europejskiego został otwarty po raz kolejny, bo chodzi o to, czy my jesteśmy wspólnota, czy my czujemy, że jesteśmy swoi – my, wszyscy Europejczycy, czy też traktujemy się wzajemnie jako konkurentów do realizacji naszych węższych interesów. Przyszłość Europy zależy od tego, czy wspólna tożsamość europejska i wspólny europejski patriotyzm uda się zbudować. Taki patriotyzm, który nie przeszkadza wcale w utrzymywaniu i rozwijaniu narodowych patriotyzmów, tyle, że jeżeli chcemy, żeby nam tutaj w Polsce dobrze się działo w ramach europejskich struktur to musimy zastąpić tradycyjny patriotyzm walki przeciwko obcym patriotyzmem współpracy, respektu i dialogu, to tylko wtedy możemy coś w tym budowaniu międzynarodowej, europejskiej przestrzeni stworzyć